

Krystyna Leszczyńska

Sygnatura notacji: **N0368**

Data urodzenia: **28.10.1939 r.**

Data nagrania: **26.01.2023 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Szczecin, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Szymon Nowak**

Czas nagrania: **35 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Krystyna Leszczyńska: Nazywam się Krystyna Leszczyńska, daty urodzenia dokładnie nie wiem. Nie wiem, kiedy się urodziłam. Mam datę, ja wiem, chyba z nieba, jak poznałam swojego pierwszego męża, nie miałam dokumentów, żebyśmy wzięli ślub. Po prostu nie miałam dokumentów i męża siostra wyrobiła mi przez sąd dokumenty i wyrobiła mi na Krystynę Nowakowską, tak jak było mojej pierwsze nazwisko panieńskie, Krystyna Nowakowska i że się urodziłam 28 października 1939 roku w Jadowie. To jest za Warszawą. Tam mnie wychowali rodzice, Anna i Zygmunt Popławscy. Było mi bardzo, bardzo, bardzo przykro, ja byłam młoda i dużo rzeczy nie rozumiałam i nie widziałam. Gdybym na przykład wiedziała, że mojego męża siostra dała mi nazwisko z nieba, Nowakowska, od Nowakowskiej, w dzisiejszych czasach bym się nie zgodziła i bym powiedziała, żeby mi dała nazwisko Krystyna Popławska, bo co by nie było, to mnie wzięli z sierocińca, Zygmunt i Anna Popławscy do Jadowa i tam mnie po prostu wychowywali, więc ja jako ja, córka ich, i z pierwszego małżeństwa zrobiliśmy im bardzo wielką krzywdę. Jako ludzie, bo krzywdy mi nie zrobili, to byli prości ludzie, ale nie jestem ani narkomanką, ani jakąś... Szkołę dopiero robiłam, jak już zostałam wdową pierwszy raz. Miałam według tej nowej daty urodzenia 29 lat, z córką dziesięcioletnią zostałam wdową. Mój mąż zginął tak że moje życie jest bardzo, bardzo takie inne trochę jak wszystkie. Jak mnie rodzice zabrali z tej Korytnicy, to był chyba na czas wojny, na czas wojny chyba to był taki przez zakonnicę prowadzony taki ośrodek chyba dla dzieci czy dla kogoś... I nie umiem powiedzieć. Ja dostałam... Od tych zakonnic dostałam Matkę Boską z Dzieciątkiem i tam była dedykacja. Nic mi nie pozostało z tamtych lat. Kompletnie nic. I dostałam papierkę, ale co na tym papierku było napisane, od kiedy byłam, co, jak, gdzie mnie może znaleźli. Po prostu nie wiem. Nie wiem. Nic nie wiem. Mój mąż pierwszy, Henryk Wójcik, bo tak się nazywałam, Krystyna Wójcik się nazywałam, powiedział, że ten dokument, który miałam i to zdjęcie, powiedział, że to chciał wystać, żeby odnaleźć, że chce to wystać. Ponieważ ja byłam młoda

i mało wiedziałam, mój mąż był oficerem, mieszkaliśmy w Pleszewie, ja wyszłam za mąż i to zdjęcie, które mi zostało od tych zakonnic, co bardzo ubolewam, bo tam bym miała rok i może jakaś dedykacja na tym zdjęciu. Został w Pleszewie na ścianie, bo mąż był oficerem, później miał przeniesienie do Szczecina, ponieważ jego mama tu mieszkała, bo to jest mieszkanie po mojej teściowej, mieszkała w Szczecinie, więc nawet się nie starał, żebyśmy dostali mieszkanie służbowe w Szczecinie, tylko zamieszkaliśmy tutaj. Po prostu zamieszkaliśmy i ja tu mieszkam od zarania. Od zarania tu mieszkam. Mieszkam bardzo, bardzo, bardzo długo. Od lat, nie chcę kłamać, ale chyba po 1950 roku. Nie chcę kłamać, bo nie pamiętam dokładnie i cały czas tutaj mieszkam. Tu wychowywałam córkę, tu mieszkalam z teściową, później teściowa moja umarła. Ja miałam według tych nowych dokumentów, które mi wyrobiła męża siostra, 29 lat, zostałam wdową. Zostałam wdową z dziesięcioletnią córką, już mówiłam. Z Urszulą, nazywa się Urszula.

Szymon Nowak: A co się stało, że pani mąż zginął?

Krystyna Leszczyńska: Mój mąż był oficerem. Był na poligonie, miał wypadek i zginął. Niestety. Bardzo, bardzo, bardzo długo byłam sama, bardzo długo. Jakoś tak się bałam założyć nową rodzinę. Później ponownie wyszłam za mąż za Jerzego Leszczyńskiego z Gdyni i mąż się tu sprowadził, tutaj do Szczecina, byliśmy małżeństwem bardzo długo, bo byliśmy ponad 20 lat. Ponad 20 lat. Był bardzo dobrym człowiekiem. Teraz już też nie żyje i w dalszym ciągu jestem wdową. Takie mam... Po prostu chyba moje przeznaczenie jest.

Szymon Nowak: A kiedy pani rozpoczęła te poszukiwania siostry? W ogóle jak to się stało?

Krystyna Leszczyńska: To znaczy ja mam bardzo, bardzo, przepraszam, że tak może powiem, ale mam bardzo inteligentne wnuczki i moja wnuczka, Małtanka, ja mówię Małtanka, bo mieszka na Malcie, przyjechała z Malty i mówi do mnie... U nas... Może powiem jeszcze, u nas nie ma takich relacji, babcia, mama, wszyscy na baczność czy coś takiego. Raczej mamy takie koleżeńskie stosunki. Przyjechała moja wnuczka z Malty i mówi do mnie: „Krycha, pluj”, bo kupiła... „Krycha, pluj, bo to wyślemy, zobaczymy, jakie jesteś...”

Szymon Nowak: Pani DNA, tak?

Krystyna Leszczyńska: Tak. Zobaczymy, jakie masz pochodzenie”. Ja mówię: „Sandra...”, bo moja wnuczka ma Sandra na imię, ja mówię: „Sandruniu, mnie to nie interesuje, ja już jestem stara, swoje przeżyłam. Wy mieszkacie za granicą, ja zostałam tu w Polsce sama. Pozostałam sama. Mnie to nie interesuje. Co mi to da, czy ja jestem... Ja się czuję Polką”, bo niestety większość swojego życia spędziłam w Polsce, a moja wnuczka mówi: „Nie gadaj, nie gadaj, tylko pluj”. I ja powiedziałam, że nie. I nie plułam. Minął jakiś czas, moja wnuczka poskarżyła się swojej mamie, Uli Klebankiewicz, bo tak córka ma na nazwisko, poskarżyła się... Która mieszka też w Anglii. Przyjechała córka tu do... Chyba po pół roku czy tam więcej, przyjechała, a to stało tu w pokoiku do plucia. Tutaj stało w pokoiku. Przyjechała moja córka i mówi do mnie: „Siadaj, Krycha”. Ja mówię: „A co się stało?” Myślałam, że coś się może stało. „Pluj”. „Nie, nie będę pluła”. „Pluj. Nie dyskutuj, tylko pluj. Nie chcesz wiedzieć, kim jesteś?” Ja mówię: „Nie, nie chcę. Jestem Polką”. „Pluj i nie dyskutuj”. „Nie będę pluła”. „Pluj”. I po prostu zmusiła mnie. Ja mówię: „To daj”, a ona mówi: „Nie, bo wyrzucisz. Znając ciebie, to wyrzucisz”. I zapakowała to w torbę, i zaraz poszła na pocztę i to wysłała. Moja

wnuczka, ta Małtanka, była dumna, że jednak postawiła na swoim i zadzwoniła do mnie, i mówi: „Krycha, po pół roku będziemy wiedzieli, bo to trwa około pół roku i po pół roku będziemy wiedzieli, kim jesteś, kim my jesteśmy i w ogóle wszystko”. I proszę sobie wyobrazić, w styczniu, chyba rok temu czy dwa lata temu, bo ten czas tak szybko leci, dzwoni moja Małtanka i mówi: „Krycha, siedzisz czy stoisz?”. Ja mówię: „Stoję”. „Siadaj na fotel”, ja usiadłam. Myślałam, że coś się stało. Przestraszyłam. Mówię: „Sandra, szybko mów, czy coś się stało?”. „Nie, nie, siadaj, Krycha, mam dobre wiadomości”. To ja usiadłam, a ona mówi: „Wiesz, znalazłam twoją siostrę po 80 latach i wiesz, jakie masz pochodzenie? Jesteś Żydówką”. Ja myślę... Przepraszam, płakać mi się chce. Jest to dla mnie bardzo, bardzo wielkie przeżycie. „Jesteś Żydówką”, ja mówię: „Ale ja się nie czuję jako Żydówka”. Nie czuję się, ja się czuję jako Polka, bo co by nie było, mieszkam w Polsce, szkołę skończyłam w Polsce, jednego męża miałam Polaka, drugiego męża Polaka i nie czuję korzeni żydowskich, bo nawet nie znam ani żadnych tradycji, ani zwyczajów, ani obyczajów, ani języka nie znam. Kompletnie nic, kompletnie nic. I po jakimś czasie, jak ja to wszystko przemyślałam, usiadłam, przemyślałam, i dzwonię do tej mojej wnuczki z Malty i mówię: „Sandruniu, przepraszam cię, ale powiedz mi szczerze, ale tak szczerze od serca mi powiedz, wiesz, że u nas w rodzinie się nie kłamie, nawet najgorsze rzeczy to się siada i się mówi. Czy nie masz nic przeciwko temu, że jesteś pochodzenia żydowskiego?”, a ona mówi: „Krycha, ja jestem dumna, że jestem Żydówką”. Ja myślałam, że mnie zadławi, naprawdę. „Ja jestem dumna, że ja jestem Żydówką”. I zaraz nawiązały kontakt, i moja wnuczka w Anglii nawiązała kontakt z organizacją żydowską, i na Malcie nawiązały. To znaczy nawet zorganizowały, że organizacja żydowska, tu w Szczecinie, nawiązała ze mną kontakt i ja już trzy razy byłam na spotkaniu u nich. Trzy razy byłam. Zadzwoniła do mnie pani, przedstawicielka, zadzwoniła do mnie z Izraela, przedstawiła się. Nawet mam, bo ja sobie zaczęłam pisać, zadzwoniła do mnie i bardzo, bardzo dużo rzeczy się wypytywała. Bardzo dużo. Dla mnie to jest normalne, bo wypytywała się, powiedziała, że za pół roku, za pół roku dopiero będę wiedziała, co i jak i się zapytała, czy może rozmawiać z moją siostrą, bo chciała by to potwierdzić, ale ja się widziałam już dwa razy z moją siostrą, ale to też tylko dzięki moim wnuczkom, tylko dzięki moim wnuczkom. Nawet mieliśmy takie wspólne spotkanie. Dwa czy trzy razy ja się widziałam z Halinką, Andrzej, dwa czy trzy razy się widziałam z Halinką, siostrą. Pierwszy raz, co pojechałam tam do niej do Gdyni, później do Wejherowa i dwa razy. Dwa razy, bo raz byłam w Gdyni, raz w Wejherowie byłam u niej w domu. Poznaliśmy się. Nawet mam zdjęcia, chociaż mi dziewczyny, nie wiem, czy będę miała w tym aparacie bo mi teraz, jak byłam w Anglii, zmieniły mi telefon, taki sam jak one mają, jestem niezadowolona, bo nic nie umiem na nim. Tam miałam wszystko, właśnie miałam zdjęcie z tej pierwszej uroczystości, jak żeśmy się spotkały. Ona jest chora, mąż jej był... To znaczy jest na emeryturze, był oficerem. Proszę sobie wyobrazić, że go, nie wiem kiedy, ale użądlił go kleszcz i teraz chodzi za pomocą wózka, za pomocą wózka, a ona też nie jest taka pełnosprawna i ona nie przyjedzie do mnie do Szczecina, bo nie to, że nie chce, nie może, nie da rady przyjechać. Więc ja sobie obiecałam, że pojadę, chociaż teraz oczywiście od kogo, od moich wnuczek znowuż wiem, że pierwszego teraz lutego moja siostra ma urodziny. Ma urodziny, więc ja nie wiedziałam co, to zrobiłam taką paczuszkę ze słodyczami, kwiatuszki włożyłam i to jej wysłałam, więc już dostała i podziękowała mi. Jest bardzo miła, dużą ma rodzinę. Dużo, dużo większa. Żebyśmy mieszkwały w jednym województwie, w jednym. Czy ja tam, czy ona tu, to byśmy może nadrobiły trochę tego czasu straconego, jednak to nie jest tak, że... Chciałabym na przykład, gdybyśmy mieszkwały w jednym województwie, to byśmy się spotykały, jeżeli nie codziennie, to raz w tygodniu byśmy sobie porozmawiały, ona by opowiedziała... Ja to nie mam tak dużo do opowiedzenia. To znaczy ja mogę to, co po prostu... Nie wiem, wiem więcej, bo ona opowiadała o sobie i jeżeli panowie chcą, to też powiem, jak ona się znalazła. – Poprosimy. – To powiem, a najwyżej ona potwierdzi, jak bę-

dziecie państwo rozmawiać, to ona to potwierdzi. Natomiast ja mało wiem, nie wiem jak się znalazłam w tej ochronce. W tej ochronce, to jest za Warszawą ta ochronka. W Korytnicy. Teraz nic po niej nie ma, kompletnie nic. Bo ja byłam, w zeszłym roku byliśmy, dużo nas osób było i przedstawiciele z różnych tam organizacji, tak że ja byłam bardzo, bardzo zmęczona. Nawet moja siostra nie była, bo nie była w stanie jechać, ale byliśmy tam. Był wójt, nawet przyjęcie piękne zorganizowali, przepiękne przyjęcie nam zorganizowali. Był wójt, był przedstawiciel miasta i w ogóle tak... I osoby na wysokich stanowiskach, bo każdy jest ciekawy, bo to nie jest taka historia pierwsza lepsza. Naprawdę jest to... Byliśmy w kościele, ksiądz szukał dokumentów, że coś może znajdzie w Korytnicy. Był bardzo, bardzo miły ksiądz. Były moje dwie wnuczki i ja, byliśmy w Treblince. Proszę sobie wyobrazić, jak nas zawieźli do tej Treblinki i ja przytuliłam się do takiego postumentu, tak się trzęsłam. Nie wiem, może tam moi rodzice byli pochowani, może co. Nie wiem. Przeżycie dla mnie było okropne, aż moje wnuczki się przestraszyły, że coś mi się stanie. Dosłownie drżałam cała. W kościele znaleziono imię Krystyna bez nazwiska, później znaleziono z nazwiskiem, ale nic ksiądz dalej nie wie. Nikt, kompletnie. Kompletnie. Nawet nie wiem, w którym dokładnie roku moja mama Andzia i Zygmunt Popławscy, tak jak mówili, oni przyjechali, bo zmarł im syn. Ponieważ ona nie mogła już zająć w ciążę, ktoś im powiedział, to były czasy, no, powojenne były czasy. To inne były czasy, to nie takie czasy jak dzisiaj, były inne czasy i ktoś im widocznie powiedział, że jest taka po prostu dla dzieci, że tam są dzieci, oni przyjechali, szukali chłopca, prawdopodobnie i ja nie wiem, to oni opowiadali, nie ja, bo ja tego nie pamiętam, że ja byłam w jakiejś tam sukieneczce z pięknymi i długimi włosami, kręconymi, bo ja miałam czarne włosy kręcone, tak jak Żydówki, włosy kręcone i ja podeszłam do nich, i pytam się, kogo szukają. „Chłopca chcemy wziąć”. Prawdopodobnie, prawdopodobnie, to wiem od rodziców, „A ja wam się nie podobam? Przecież też jestem bardzo ładna, a że jestem dziewczynka, to nie szkodzi”. I po prostu ich urzekłam, i oni mnie wzięli. Ale ponieważ to były czasy takie, jakie były, nie dopełnili adopcji. To byli prości ludzie. Prości ludzie. Nawet nie wiem, czy mieli jakieśkolwiek wykształcenie. Może podstawowe szkoły, jeżeli w ogóle mieli, to byli prości ludzie i nie dokonali, nikt im nie powiedział, nikt im nie podpowiedział, żeby dopełnili adopcji. Gdyby w dzisiejszych czasach, to pójdą do sądu i od razu mają, prawda, bez żadnego problemu, a tam nic. I ja nosiłam imię, imię dostałam, bo byłam chrzczona prawdopodobnie w tej ochronce. Prawdopodobnie tam. I dostałam imię Krystyna Maria. I to imię mam do dzisiaj, i do śmierci będę go miała. I nosiłam nazwisko Krystyna Maria Popławska, nazwisko nosiłam nieprawnie. Chodziłam do szkoły, bo tam zaczęłam chodzić do pierwszej klasy w Jadowie. To jest też za Warszawą, tam Urle, taki jest letniskowe takie, Urle to się nazywa i Jadów. I tam żeśmy mieszkali, tam rodzice mieli... Ja w zeszłym roku tam byłam, już tego domku nie ma. Nie ma już tego domku. W ogóle się dużo zmieniło, ja w ogóle bardzo mało pamiętam. Nawet poszłam tam do jednej z pań, do sąsiadki, która tam mieszkała, bo nakręcała pani film, bo nakręcali film. Nie wiem, czy ten film się ukaże, czy nie. Pani Inka nakręcała film i żeśmy poszli tam do sąsiadki, ta sąsiadka mówi: „No tak, przecież tu obok mieszkał Zygmunt, Anna i mieli córkę, wzięli ją z sierocińca, Krysia miała na imię i wyjechali do Szczecina”. Tak że ona pamiętała, nawet postawiła nam kawę, herbatę, nawet mówi: „Przyjeżdżajcie, kiedy chcecie, mam duży ogród, to owoców wam dam”, była bardzo, bardzo, bardzo, bardzo sympatyczna i w ogóle dużo osób właśnie z gminy, z tego Jadowa, to jest takie małe miasteczko, bardzo dużo, bo i wójt przyszedł, i prezydent przyszedł, i wojewoda przyszedł. Jak ktoś przyjechał, nawet z Londynu przyjechał, jakiś przedstawiciel, ja nie mogłam i oni nakręcali film. Ja nawet nie miałam czasu kompletnie nawet się ze wszystkimi przywitać. Nie było kiedy. I to ileś godzin to trwało. To nie trwało, że ileś godzin, bo jak żeśmy wracali, to noc była już. No, nie, Andrzej? Bo Andrzej był ze mną. To już noc była, no nie, Andrzej, jak żeśmy wracali? Ja byłam tak zmęczona. Jak żeśmy wracali. Teraz mogę państwu opowiedzieć o mojej siostrze. Jeżeli panowie sobie

życzę, to bardzo proszę. Jak się dowiedzieliśmy, że... Jak ja się dowiedziałam, że mam siostrę i po 80 latach, że się możemy spotkać i pojechaliśmy właśnie do Gdyni. Zresztą ona ma dużą rodzinę i też jest zainteresowana, nie tylko moja rodzina. Moja rodzina nawiązała z jej rodziną taki koleżeński kontakt i wspólnie starają się dojść jak najwięcej. Teraz prawdopodobnie moja wnuczka, nie Angolka, Maltanka, nawet powiedziała, że znalazła kogoś, że może być moim pra, pra, pradiadkiem i że tam coś. Że znalazła w Stanach kogoś. Ja dam adres do mojej wnuczki i jeżeli panowie będą chcieli coś więcej wiedzieć na temat, bo ja mało wiem, ja tylko tyle wiem, co wiem. One więcej wiedzą. Więcej wie Maltanka, jak Angolka. Angolka też w tym jest, ale Maltanka wie więcej. Maltanka wie więcej i ja podam namiary, telefon podam, adres podam. Jak pojechaliśmy, właśnie miałam na tamtym telefonie, tu chyba nie będę miała. Ty nie masz, Andrzej, zdjęcia, jak żeśmy w tej restauracji się pierwszy raz spotkali? – Nie. – Było bardzo dużo, taki stół, naprawdę na ileś osób przez cały prawie i myśmy poszli, ja byłam, Andrzej był, moja wnuczka jedna, druga i nagle przychodzi moja siostra, ja wstałam, żeśmy się przywitały. Nie wiadomo, czy nawet nie jesteśmy bliźniaczkami. Ona mi opowiedziała o swojej historii, ona opowiedziała.

Szymon Nowak: A proszę powiedzieć, jak siostra ma na imię, jak się nazywa?

Krystyna Leszczyńska: Halina.

Szymon Nowak: Halina, a nazwisko?

Krystyna Leszczyńska: Michałowska. Halina Michałowska. Po mężu. Ma piękne zdjęcie w domu, bo byliśmy u niej w domu, jak nas zaprosiła, żeśmy poszli i zdjęcie jej wisi, Żydowa. Żydowa, włosy piękne, czarne takie, i taka karnacja. Karnacja taka naprawdę. To moje wnuczki to zdjęcie zrobiły i jak żeśmy się poznali w tej restauracji, dosyć długo żeśmy się, no, żeśmy rozmawiały o wszystkim i oni, to wszystko takie było... To się nie da nawet powiedzieć. To się nie da powiedzieć. Później zaprosili nas do siebie do domu, już było tak trochę spokojnie, już trochę spokojniej było... W domu też była jej rodzina, moje wnuczki były, żeśmy tak i od tego czasu mamy ten kontakt taki, no, dosyć ścisły, bo rozmawiamy, często ja dzwonię do nich, oni dzwonią do mnie. Ale to tylko jest prawie że kontakt telefoniczny. To znaczy ja obiecałam, że w tym roku pojadę, zresztą oni by bardzo chcieli nawet, żebym przyjechała, ale tak, ona jest chora. On jest o wózku, oni nie chcą, żebym brała hotel, tylko żebym była u nich. A to jest jednak męczące, to znaczy ja mogę zrobić i obiad, i kolację, i śniadanie, ale my nie jesteśmy tak zżyte. Po prostu, no, nie jesteśmy, że ja przyjdę na przykład, że to ja... Nie wiem. Chciałabym, cieszę się, że przynajmniej pod koniec swojego życia czy coś takiego, poznałam swoich rodziców. Teraz może opowiem to, co ona opowiadała. Właśnie nie pamiętam, jak ta miejscowość, ale ona państwu powie tę miejscowość, jak będziecie z nią nagrywać, to ona powie. Wiem, że na „P”. Jakies stały domki, domki stały, bo to taka miejscowość, tak niedaleko Korytnicy właśnie, to jest niedaleko Korytnicy. Domek stał i pod domkiem leżał karton i w tym kartonie ktoś włożył tę moją siostrę i jak się ci właściciele obudzili, płacz dziecka ich obudził, wyszli i zobaczyli, że dziecko jest w kartonie. I to dziecko zabrali do siebie do domu. I tyle wiem, że ją, że ona tam była. Ja nie miałam tyle szczęścia, bo ja nawet nie wiem, jak się... Ja tylko pamiętam jeden moment, jeden moment pamiętam, że kiedyś przyszedł do mnie mężczyzna, bardzo, bardzo wysoki mężczyzna, przyszedł w mundurze, ale nie mogę powiedzieć, jaki to był mundur, czy to był polski, czy to był ruski, czy to był niemiecki, nie wiem. Jeden jedyny fragment. To ile ja mogłam mieć, trzy lata? Jak dziecko nie pamięta. Nic, nic, kompletnie nic nie

pamiętam z tego swojego. Ona miała więcej, więcej moja siostra miała szczęścia. Bo ją... Nie wiem, co później się stało, czy ją ktoś zabrał i ją wychował, czy coś takiego. Po prostu nie wiem, ale miała więcej szczęścia. Ja może miałam mniej szczęścia. Ale tak się stało, jak się po prostu stało. Takie życie, jakie życie. I pamiętam jeszcze takie fragmenty, jak byłam w tej ochronce, to musiało być gdzieś blisko torów, bo słyszałam jak jeździły pociągi. Pociągi jak jeździły, i jak mnie mama, i tata wzięli, Zygmunt i Anna Popławscy, jak mnie wzięli i zawieźli do tego Jadowa, to to pamiętam ten fragment, jak oni mieli krzesło z taką, o tak, mieli takie krzesło. To ja usiadłam pod to krzesło i mówię tak: „Czy ładnie wyglądam? Tu jest moja korona”, więc nie wiem, dlaczego ja tak powiedziałam. Nie wiem, ile miałam lat. Czy miałam... Musiałam mieć może ze trzy lata. Chyba musiałam mieć tyle. Nie wiem. Moja siostra ma w dokumentach... Bo moją siostrę, jak znaleźli w tym kartonie, to była kartka, że jest z 1941 roku, więc ja też mogę być z 1941 roku. Tylko żeśmy się zastanawiały, to znaczy moja rodzina się zastanawiała, moje dziewczyny się zastanawiały, czy my nie jesteśmy bliźniaczkami, bo jeżeli mama by była w ciąży i była Żydówką, i chciała nas uratować, i ojciec był może Żydem, i chcieli nas uratować, i przez to po prostu zginęli, przez to może zginęli, że nas zostawili gdzieś, nie mam... Nie mam w ogóle zielonego pojęcia. – W tej miejscowości, co byliśmy i ją znaleźli w tym kartoniku, jakiś starszy pan, co był tam, opowiadał, że to... Bo to było przy drodze. – Przy drodze, tak. I bardzo duży był krzyż, stał. Taki bardzo duży krzyż. – Prowadzili... – Prowadzili do obozu Żydów. – Tą drogą. – Tak, tą drogą. I oni może, żeby uratować te swoje dzieci, to może właśnie... No, z tym, że siostra była mała. Jeżeli ona była mała i w kartoniku nie chodziła, to była... Parę miesięcy może miała, to ja tak samo musiałam iść, prawda? Więc to jest po prostu... Nie wiem, czy do tego się dojdzie. Chciałabym, teraz jestem ciekawa i chciałabym dojść. Prawdopodobnie w Stanach Zjednoczonych ktoś tam się tą... Proszę z moją wnuczką rozmawiać. Ona powie. Ona powie, bo ktoś tam się zainteresował całą tą historią. Izrael też się zainteresował, ale to bardzo długo trwa. Bardzo długo trwa i czy coś się wyjaśni, czy nie, może mam rodzinę jakąś. Chciałabym wiedzieć. Może mam jeszcze tam jakiegoś... Nie wiem. – Może rodzeństwo też, może jakiś brat albo starsza siostra. – Może brat, może kuzyn, może... Tak. Chciałabym po prostu wiedzieć. Aha, coś mi jeszcze wnunia mówiła, tylko nie wiem, może nie powiem dokładnie, coś mi moja wnunia mówiła, że odnalazła jakąś bardzo ważną osobę, bardzo ważną osobę. W genach się zgadzało. Bardzo ważną osobę znalazła i nawiązała kontakt, i jakiś urząd nawiązał kontakt. Nie wiem jaki, to proszę wnuczkę zapytać i chcieli od niej, jej mąż nie żyje, ale chcieli od jego dzieci wziąć, żeby geny zrobić. Ona się nie zgodziła. Może są dobrze sytuowani, nie potrzebują nic. Może są dobrze sytuowani i się bała. Jego żona się nie zgodziła, a... – Do podziału. – Tak, a on nie żyje. To znaczy nie wiem, czy to był mój wujek czy ojciec, czy jakiś stryjek, czy ktoś... Po prostu nie wiem, ale moje wnuczki bardziej powiedzą. Moja wnunia bardziej panu powie. I ona się nie zgodziła na geny. Nie zgodziła się. Powiedziała, że ona nie jest tym zainteresowana i ją to nie interesuje. Trudno. Takie życie. Takie jest życie. To znaczy może mam rzeczywiście trochę z genów żydowskich z mojego zachowania. Jestem dosyć otwarta, nie jestem chytą, ale jestem oszczędna, jestem ekonomiczna. Ja nie wydam, jeżeli pójde do sklepu i mogę coś kupić za trzy złote, to nie kupię za pięć. A to jest cecha żydowska. To jest cecha żydowska, bo Żydzi są ekonomiczni. Są ekonomiczni. I ja muszę panom powiedzieć, że ja miałam bardzo, bardzo, bardzo ciężkie życie. Zostałam 29 lat wdową z dziesięcioletnią córką, nie miałam szkoły średniej, nie miałam. Nie miałam świadectwa ze szkoły. To znaczy źle powiedziałam, miałam świadectwo ze szkoły podstawowej, ale miałam na nazwisko Popławska, a nie Nowakowska, która mi męża siostra wyrobiła, więc chciałam iść do szkoły, żeby skończyć szkołę średnią, jak już byłam mężatką. Chciałam skończyć. Nie mogłam, bo powiedzieli mi, że muszę iść jeszcze raz zrobić siódmą klasę, żeby mieć to świadectwo już na inne nazwisko. Czy to nie jest wszystko ciekawe? To jest po prostu, w głowie się nie mieści. I ja, w związ-

ku z tym wszystko załatwiłam. Załatwiłam to, skończyłam technikum ekonomiczne, będąc już mężatką, będąc wdową, bo zostałam już wdową, byłam w trzeciej klasie, jak zostałam wdową. W trzeciej klasie. Skończyłam szkołę, pracowałam w jednym przedsiębiorstwie ponad 30 lat na dosyć odpowiedzialnym stanowisku, bo byłam kierownikiem działu zaopatrzenia i zbytu. WPHW to się nazywało, na Chmielewskiego. Ponad 30 lat pracowałam. Mam dużo odznaczeń, dużo mam. Byłam... Szkoda, bo byłam zdolna. To znaczy przepraszam, że się chwalę, ale potrafiłam dużo, dużo i sobie sama z tym wszystkim poradzić. Sama sobie z tym wszystkim radziłam. Jakoś żyję. Żyję, żyję, żyję. Dopóki nie umrę. Dużo, dużo, dużo umiem. Ładnie robię na szydełku, robię na drutach, te wszystkie serweteczki, co tutaj są, to wszystko Krysia. Dużo, bardzo dużo. Nie tylko sobie, bo innym też robię, jak ktoś mnie poprosi, to robię. Tak że... Pięknie wyszywałam, dużo mam rzeczy, sukienek mam dużo narobionych, chociaż teraz bym już chyba nie potrafiła. Jak pokazywałam kiedyś Andrzejowi taki obrus, który mój mąż nie pozwalał nikomu położyć, bo to był jego obrus, mogę panom pokazać. Dużo moich rzeczy pozabierali. Nie wiem, czy teraz bym potrafiła. Jednak lata robią swoje. Naprawdę, naprawdę mam piękne sukienki porobione, przepiękne, które ja tymi łapkami robiłam swoimi. Nie wiem, czy bym teraz potrafiła. Teraz siedzę jak tutaj, to mnie pan odsuwał fotel, to tam było, niteczki leżały. Bo jak siedzę i oglądam swoje seriale, seriale jak oglądam, to sobie dziergam wtedy. To wtedy... Nie mogę siedzieć, nie mogę. Po prostu nie mogę siedzieć, żeby nic nie robić. Co za... Nawet moje dziewczyny się złością na mnie. „Krycha, nie możesz posiedzieć jak człowiek?”. Nie mogę, nie mogę. Muszę coś grzebać, muszę coś robić.

Szymon Nowak: Jaki był mechanizm, że tak to określe, że pani i pani siostra zostały skojarzone, że możecie być siostrami?

Krystyna Leszczyńska: To znaczy jak wyszło to DNA, to one odnalazły... – Pani. – Moje DNA, to instytut... Zaraz powiem, właśnie to już mówię, jak wyszło to DNA, i moje wnuczki...

Szymon Nowak: To znaczy dlaczego tak szybko, bo to pół roku niby miało trwać, a to trwało chyba niecałe trzy miesiące.

Krystyna Leszczyńska: Do moich wnuczek zadzwonił ktoś, przedstawiciel ze Stanów, tam, gdzie przysłały te DNA i powiedziały, że mają w swoich dokumentach identyczne geny DNA. One...

Szymon Nowak: Czyli na zasadzie porównania pani i szukania podobnego DNA.

Krystyna Leszczyńska: Tak, i jak i moje wnuczki, jak oni zadzwonili, bo moje wnuczki chciały wiedzieć, to oni sami zadzwonili do moich wnuczek, że mają takie dane, które się potwierdzają, że są identyczne. I moja wnuczka tam do nich zadzwoniła, i oni podali namiary, i moja wnuczka zadzwoniła do Wejherowa, i w ten sposób znalazła...

Szymon Nowak: Ale oni tam udostępnił, bo znaleźli podobne...

Krystyna Leszczyńska: Nie, identyczne. Identyczne geny. Tak.

Szymon Nowak: I bez zgody pani siostry udostępnił pani...

Krystyna Leszczyńska: Nie wiem, jak to było. -

Szymon Nowak: Ale to siostra musiała pewnie też.

Krystyna Leszczyńska: Nie wiem, jak to... dać się zbadać i jakąś [niezrozumiałe]. – Ale ona wcześniej, pięć lat wcześniej ona wysłała. Ona wysłała. Pięć lat wcześniej szukała. Siostra wysłała... I od razu się znalazła. Moja siostra złożyła pięć lat wcześniej, żeby znaleźć kogoś z rodziny.

Szymon Nowak: Czyli siostra też szukała.

Krystyna Leszczyńska: Szukała, pięć lat wcześniej ode mnie, a ja tylko dzięki swoim wnuczkom, Maltance, bo ona mnie po prostu, zmówili mnie, nie, nie, koniec, nie... Krycha nie i koniec. I ona złożyła... Oni złożyli, to znaczy jej mąż i ona złożyła, po prostu wysłali i to leżało, nikt się nie zgłaszał. I tu nagle po pięciu latach.